



The Holy See

SANTA MESSA NELL'ANNO IGNAZIANO E IN OCCASIONE DEL IV CENTENARIO DELLA
CANONIZZAZIONE
DI S. IGNAZIO DI LOYOLA, S. FRANCESCO SAVERIO, S. TERESA DI GESU', S. ISIDORO
LABRADOR E S. FILIPPO NERI

Homilia Ojca Świętego Franciszka

Chiesa del Gesù in Roma

12 marca 2022 r.

[Multimedia]

Ewangelia o Przemienieniu Pańskim, której wysłuchaliśmy, przywołuje cztery działania Jezusa. Warto, abyśmy prześledzili to, czego dokonuje Pan, aby w Jego gestach znaleźć wskazania dla naszej drogi.

Pierwszym czasownikiem – pierwszym z tych działań Jezusa – jest *wziąć z sobą*: Jezus, jak mówi tekst, „*wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba*” (Łk 9, 28). To On ujmuje uczniów i On pociąga nas ku sobie: umiłował nas, wybrał i powołał. Na początku jest tajemnica łaski, wybrania. To nie my podjęliśmy decyzję, lecz to On nas powołał, bez żadnej naszej zasługi. Zanim staniemy się tymi, którzy uczynili z życia dar, jesteśmy tymi, którzy otrzymali dar darmo dany: dar darmo dany miłości Boga. Nasza droga, bracia i siostry, musi się zaczynać każdego dnia od tego miejsca, od *pierwotnej łaski*. Jezus uczynił z nami to samo, co uczynił z Piotrem, Jakubem i Janem: powołał nas po imieniu i wziął ze sobą. Wziął nas za rękę. A gdzie chce nas zaprowadzić? Na Jego świętą górę, gdzie już teraz widzi nas na zawsze z Sobą, przemienionych Jego miłością. To właśnie tam prowadzi nas łaska, ta łaska najważniejsza, pierwotna. Kiedy więc doświadczamy goryczy i rozczarowania, kiedy czujemy się pomniejszeni lub niezrozumiani, nie zatracajmy się w żalu i nostalgii. Są to pokusy, które paraliżują drogę, które prowadzą donikąd. Weźmy natomiast nasze

życie w swoje ręce, wychodząc od łaski, od powołania.. I przyjmijmy dar przeżywania każdego dnia jako odcinka drogi prowadzącego do celu.

Wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana: Pan zabiera uczniów razem, zabiera ich jako wspólnotę. Nasze powołanie jest zakorzenione w komunii. Aby każdego dnia zaczynać od nowa, oprócz tajemnicy naszego wybrania, musimy przeżywać łaskę *przyjęcia do Kościoła*, naszej świętej, hierarchicznej Matki, i *dla Kościoła* - naszej oblubienicy. Jesteśmy Jezusa i jesteśmy Jego jako Towarzystwo. Nie ustawajmy w proszeniu o siłę do budowania i zachowania komunii, do bycia *zaczynem braterstwa* dla Kościoła i dla świata. Nie jesteśmy solistami, którzy chcą, by ich usłyszano, lecz braćmi, którzy chcą być w chórze. *Czujmy z Kościołem*, odrzucajmy pokusę pogoni za osobistymi sukcesami i tworzenia stronnictw. Nie dajmy się wciągnąć w klerykalizm, który nas usztywnia, i w ideologie, które dzielą. Święci, których dziś wspominamy, byli *filarami komunii*. Przypominają nam, że w niebie, pomimo różnic naszych charakterów i postrzegania świata, jesteśmy wezwani do przebywania razem. A jeśli będziemy na zawsze zjednoczeni tam, w górze, to dlaczego nie zacząć już teraz, tutaj na ziemi? Przyjmijmy piękno bycia wziętymi razem przez Jezusa, powołanymi razem przez Jezusa. To jest pierwszy czasownik: *wziął*.

Drugi czasownik: *wstępować*. Jezus „wyszedł na górę” (w. 28). Droga Jezusa nie jest zstępowaniem, jest wstępowaniem. Światło przemienienia nie dociera na równinę, lecz po przebyciu trudnej drogi. Aby pójść za Jezusem, trzeba więc opuścić równiny przeciętności i schodzenia różnych wygod. Trzeba porzucić swoje uspokajające przyzwyczajenia, aby podjąć *ruch wyjścia*. Istotnie, po wejściu na górę Jezus rozmawia z Mojżeszem i Eliaszem właśnie „o Jego odejściu, którego miał dopełnić w Jeruzalem” (w. 31). Mojżesz i Eliaz weszli na Synaj lub Horeb po dwóch wyjściach na pustynię (por. *Wj 19; 1 Krl 19*). Teraz rozmawiają z Jezusem o ostatecznym exodusie, o Jego wydarzeniu paschalnym. Bracia, tylko wstępowanie krzyża prowadzi do celu chwały. Taka jest droga: od krzyża do chwały. Pokusa światowa polega na tym, by szukać chwały bez przejścia przez krzyż. Chcielibyśmy mieć znane, proste i równe drogi, ale aby znaleźć światło Jezusa, musimy nieustannie wychodzić z naszych ograniczeń i wspinać się za Nim. Pan, który - jak słyszeliśmy - od początku „wyprowadził” Abrahama (*Rdz 15, 5*), zaprasza także nas, abyśmy wstępowali wzwyż.

Dla nas, jezuitów, wychodzenie i wchodzenie pod górę odbywa się określoną drogą, którą symbolizuje góra. W Piśmie Świętym szczyt góry symbolizuje kres, skraj, granicę między ziemią a niebem. I my jesteśmy wezwani, by wyjść i pójść właśnie tam, na granicę *między ziemią a niebem*, gdzie człowiek z trudem „staje” przed Bogiem; by dzielić swoje nieudolne poszukiwania i religijne wątpliwości. Tam musimy być, i aby to osiągnąć, trzeba wyjść i wstąpić. Podczas gdy nieprzyjaciel ludzkiej natury chce nas przekonać, abyśmy zawsze wracali do tych samych kroków, do jałowego powtarzania, do wygody, do tego, co już widzieliśmy, Duch Święty sugeruje nam otwarcie się, daje pokój, nigdy nie pozostawiając w spokoju, wysyła uczniów na krańce świata. Pomyślmy o Franciszku Ksawerym.

I przychodzi mi na myśl, że aby przebyć tę drogę, tę podróż, trzeba *zмагаć się*. Pomyślmy o starym, biednym Abrahamie: tam, z poświęceniem, walczył z drapieżnymi ptakami, które chciały zjeść ofiarę (por. Rdz 15, 7-11). A on, ze swoją łaską, wypędzał je. Biedny starzec. Popatrzmy na to: walczyć, by bronić tej drogi, tego kierunku, tego naszego poświęcenia się Panu.

Uczeń każdego czasu staje na tym rozdrożu. I może uczynić jak Piotr, który, gdy Jezus mówi o exodusie, powiada: „dobrze, że tu jesteśmy” (w. 33). Zawsze istnieje niebezpieczeństwo wiary statycznej, „zaparkowanej”. Boję się wiary „zaparkowanej”. Zagrożenie polega na uważaniu się uczniami „porządnymi”, którzy w rzeczywistości nie idą za Jezusem, lecz pozostają nieruchomi, bierni i, jak trzej z Ewangelii, nie zdając sobie z tego sprawy, drzemią i śpią. Także w Getsemani ci sami uczniowie będą spali. Pomyślmy bracia i siostry, że dla tych, którzy idą za Jezusem, nie jest to czas na sen, na odurzanie duszy, na znieczulanie się współczesnym klimatem konsumpcjonizmu i dzisiejszego indywidualizmu, według którego życie jest dobre, jeśli jest dobre dla mnie; według którego mówimy i teoretyzujemy, ale tracimy z oczu ciało naszych braci i siostr, konkret Ewangelii. Dramatem naszych czasów jest zamykanie oczu na rzeczywistość i odwracanie się od niej. Niech św. Teresa pomoże nam wyjść z naszych ograniczeń i wspiać się z Jezusem na górę, aby uświadomić sobie, że On objawia się także poprzez rany naszych braci, trudy ludzkości, poprzez znaki czasu. Nie bójmy się dotykać ran: to są rany Pana.

Jezus wszedł na górę, jak mówi Ewangelia, „aby się modlić” (w. 28). Oto trzeci czasownik - *modlić się*. A „gdy się modlił - czytamy dalej - wygląd Jego twarzy się odmienił” (w. 29). Przemienienie rodzi się z modlitwy. Zapytajmy siebie, może po wielu latach posługi, czym jest dzisiaj dla nas, czym jest dzisiaj dla mnie, modlitwa. Być może siła przyzwyczajenia i pewna rytualność doprowadziły nas do przekonania, że modlitwa nie przemienia człowieka i historii. Tymczasem modlitwa przekształca rzeczywistość. Jest to misja czynna, nieustanne wstawiennictwo. Nie jest to oddalenie się od świata, lecz przemiana świata. Modlić się to przynosić Bogu bicie serca wydarzeń dnia dzisiejszego, aby Jego spojrzenie otworzyło się szeroko na historię. Czym jest dla nas dzisiaj modlitwa?

Dzisiaj, dobrze nam zrobi, jeżeli zapytamy siebie, czy modlitwa zanurza nas w tej przemianie, czy rzuca nowe światło na ludzi i przemienia sytuacje. Jeśli bowiem modlitwa jest żywa, „otwiera wnętrze”, ożywia ogień misji, rozpala radość, nieustannie prowokuje nas, byśmy dali się poruszyć bolesnemu wołaniu świata. Zapytajmy siebie: na ile naszą modlitwę przenika tocząca się obecnie wojna? Pomyślmy też o modlitwie św. Filipa Nereusza, która rozpałała jego serce i sprawiła, że otworzył drzwi dla chłopców z ulicy. Albo św. Izydora, który modlił się na polach i zanosił w modlitwie pracę na roli.

Wziąć w rękę każdego dnia nasze osobiste powołanie i naszą wspólnotową historię; *wspinać się* ku granicom wskazanym przez Boga, wychodząc od nas samych; *modlić się* o przemianę świata, w którym jesteśmy zanurzeni. Jest wreszcie czwarty czasownik, który pojawia się w ostatnim wersecie dzisiejszej Ewangelii: „okazało się, że Jezus jest sam” (w. 36). Pozostał On, podczas gdy

wszystko przeminęło i rozbrzmiewał echem tylko „testament” Ojca: „Jego słuchajcie” (w. 35). Ewangelia kończy się powrotem do tego, co najważniejsze. Często w Kościele i w świecie, zarówno w duchowości jak i w społeczeństwie, jesteśmy kuszeni, aby wiele potrzeb drugorzędnych uczynić pierwszorzędnymi. Każdy dzień rodzi pokusę, by tak wiele potrzeb drugorzędnych czynić pierwszorzędnymi. Rzykujemy, innymi słowy, by koncentrować się zwyczajach, przyzwyczajeniach i tradycjach, które przywiązują nasze serca do tego, co przemija, a sprawiają, że zapominamy o tym, co pozostaje. Jak ważna jest praca nad sercem, aby potrafiło odróżnić to, co jest według Boga i trwa, od tego, co jest według świata i przemija!

Drodzy bracia i siostry, niech święty ojciec Ignacy pomoże nam strzec rozeznania, naszego cennego dziedzictwa, skarbu, który jest zawsze aktualny, aby przekazać go Kościołowi i światu. Pozwala nam on „widzieć wszystko nowe w Chrystusie”. Istotne jest dla nas samych i dla Kościoła, aby – jak pisał Piotr Faber – „wszelkie dobro, jakiego można dokonać, pomyśleć lub zorganizować, było czynione w dobrym duchu, a nie w złym” (*Memorial*, Paris 1959, n. 51). Amen.